

04.07.2008

O RAPORCIE PITERY O KARTACH KREDYTOWYCH

Raport minister Pitery o nadużywaniu służbowych kart kredytowych, to już odległa historia. Obecnie, gdy news liczy się przez jeden, najdalej dwa dni, już nikt nie pamięta tego, o czym pisano przed tygodniem. Muszę jednak do tej sprawy wrócić, bo wynikają z niej istotne pytania. Raport był poświęcony używaniu i nadużywaniu przez wysokich funkcjonariuszy państwa kart kredytowych, bezpośrednio obciążających budżety ich instytucji. Dotyczył więc ważnej sprawy odpowiedzialności funkcjonariuszy państwowych za pieniądze publiczne. Nieszczęściem dla samego problemu było to, że zrobiono z raportu news i skoncentrowano się jedynie na tym, kto i na co wydawał pieniądze. A ponieważ wydatki były małe, więc i o sprawie szybko zapomniano. Zaszkodziła mu w pewnej mierze również sama forma prezentacji, a przede wszystkim zapowiedzi, że jest to bomba polityczna. Szkoda, że nie podchodzono do sprawy spokojniej, bo wtedy można by było skupić się na meritum sprawy.

A to meritum stawia w złym świetle i naszą administrację i polityków. Administrację, bo nie opracowano jasnych reguł wydawania i użytkowania kart, a następnie rozliczania wydatków. Gdy byłem ambasadorem też miałem wiele wydatków, za które płaciłem osobiście. Opłacałem je jednak z własnej karty, a następnie przedstawiałem dokumenty, na podstawie których zwracano mi poniesione wydatki. Było może trochę więcej roboty, ale system był jasny. Tej jasności zabrakło i słusznie trzeba było system uporządkować.

Ale teraz zaskoczyła mnie reakcja polityków, a także i prasy. Najpierw fakty: z informacji prasowych wynika, że ogromną większość zakwestionowanych wydatków zwrócono. A więc oznacza to że ludzie przyznali się do przekroczeń, bo gdyby uważali że są w porządku, to nie zwracaliby tak szybko zakwestionowanych sum. A więc pierwsza konstatacja: wykroczenia były.

Zupełnie rozpaczliwe były tłumaczenia dlaczego ich dokonano. Na przykład, że minister musiał kupić spinki na lotnisku, bo musiał dać prezent swemu rozmówcy za granicą. To jest przyjęte. Ale nasuwa się pytanie, czy kupowanie prezentów jest rolą ministra? Przecież przygotowanie podróży zagranicznej jest zadaniem odpowiednich urzędników i to oni powinni włożyć do ministerialnej teczki odpowiedni zestaw prezentów. Czy Minister zrobił za ich brak odpowiednią awanturę w swoim urzędzie? A jeśli już kupował, to dlaczego nie złożył odpowiedniej informacji do swojej księgowości? Pewnie mu się nie chciało, albo uznał, że jest ponad wszelkimi przepisami. A przecież chcielibyśmy, aby nasi urzędnicy byli wzorami w przestrzeganiu reguł, szczególnie tych, dotyczących pieniędzy.

Inni tłumaczyli się, że to były małe sumy. A więc jak sumy małe to można, delikatnie mówiąc przywłaszczać sobie pieniądze publiczne? A ja zawsze myślałem, że jak mi ktoś nawet tylko 10 złotych wyciągnie z kieszeni, to też jest złodziej.

Istnieje porzekadło, że uczciwość to tylko kwestia ceny. Ludzie uczciwi to ci, których cena osiąga niebotyczną wysokość, tak wysoką, że nikt nie jest w stanie jej zapłacić. Natomiast ludzie nieuczciwi to ci, którzy się sprzedają za grosze. Jak więc mam ocenić Bardzo Wysokiego Urzędnika, który naciąga skarb państwa na 6,50?

Prof. Jerzy Reguński